

Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” w Polskiej Akademii Nauk Bibliotece Gdańskiej: Najstarsza biblioteka publiczna w Polsce z najniższymi płacami

Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” powstał w PAN Gdańskiej Bibliotece w 1989 roku, ale funkcjonował tylko do roku 2007. Ponownie, z inicjatywy dr. Tomasza Larczyńskiego, został reaktywowany w 2014 roku iskupia w większości nowych członków, jedną czwartą wszystkich zatrudnionych pracowników.

– Jesteśmy najniższymi jednostkami pomocniczymi PAN na terenie Polski. Tworzymy placówki o potencjale naukowym, z dziesięcioma pracownikami z tytułem doktora, zbiorami wpisanymi na list UNESCO i nieprzerwanym ciągłym istnieniem przekraczającym 400 lat. Powinniśmy być dumni, pracując w takiej instytucji, a ludzie jednak stąd odchodzą, młodzi za nas nie chcą zatrudniać, bo nasze zarobki są tak niskie, że nie da się za nie przeżyć. Nie przeszkadza to jednak prezesowi PAN kadelego roku pomniejsza nasz budżet. Przez ostatnie lata, od 2014 roku, straciliśmy już 15 procent dotacji. Nasi pracownicy znajdują się na dnie hierarchii polskich placówek. Ci wysoko wykwalifikowani naukowcy otrzymują pensje niewiele wyższe niż minimalna. Tworzy to realne zagrożenie, że niebawem w jednej z najstarszych gdańskich instytucji kultury, a zarazem w najniższej bibliotece PAN, nie będzie ludzi do pracy, a bezcenne zasoby zostaną zamknięte dla użytkowników – mówi dr Tomasz Larczyński, przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Polskiej Akademii Nauk Bibliotece Gdańskiej.

Historia zaczęła się w XVI wieku

Był rok 1582, kiedy to gdańszczanin Cordt von Boberth podarował tworzącej się w mieście bibliotece egzemplarz Biblii z własną dedykacją. Dziesięć lat później, w sierpniu 1591 r., u ujścia Wisły, tuż przed wejściem do gdańskiego portu, rozbił się statek, którym podróżował 74-letni włoski markiz Giovanni Bernardino Bonifacio d'Orta, znany bibliofil. Gdańszczanie uratowali zarówno markiza, jak i większość jego księgozbioru z ponad 1300 dziełami. Bonifacio w podziękowaniu podarował Radzie Miasta Gdańska całą swoją kolekcję księgi do tworzącej się właśnie biblioteki. W zamian poprosił o mieszkanie, opały oraz uposażenie w wysokości jednego węgierskiego guldena tygodniowo. Minęło kolejnych pięć lat i 22 czerwca 1596 r. dokonano uroczystego otwarcia Bibliotheca Senatus Gedanensis, czyli Biblioteki Rady Miasta Gdańska. Bonifacio zmarł niecały rok później. Jego kolekcja do dzisiaj przechowywana jest w bibliotece.

Pierwotnie biblioteka znajdowała się w pomieszczeniach dawnego klasztoru oo. Franciszkanów (obecnie Muzeum Narodowe przy ul. Toruńskiej), którzy w 1555 r. z powodu kłopotów finansowych przekazali część swojego majątku Radzie Miasta Gdańska. Za zgodą rajców w budynku tym od 1558 r. funkcjonowała średnia szkoła teologiczna, później przekształcona w Gimnazjum Akademickie. Właśnie tam, przy gimnazjum, powstała pierwsza publiczna biblioteka. Na terenie Prus Królewskich jedynie Toruń i Elbląg posiadały podobne placówki miejskie.

Po likwidacji gimnazjum w 1817 r. Biblioteka Rady Miasta stała się Biblioteką Miejską. W 1819 r., ze względu na stałe powiększające się zbiory, księgozbiór przeniesiono do odremontowanego kościoła św. Jakuba. Własny budynek, specjalnie wzniesiony przy ul. Wałowej (nr 15) na potrzeby zarówno księgozbioru, jak i czytelników, biblioteka posiada dopiero od 1905 r. Po II wojnie światowej, w 1955 r., biblioteka została włączona do struktur naukowych Polskiej Akademii Nauk. Pół wieku później dorobiła się nowoczesnego gmachu również przy ul. Wałowej (pod numerem 24). Obecnie księgozbiór mieści się zarówno w starym, jak i w nowym budynku.

Unikatowe zbiory i katalogi

Doktor Maria Michalska, członkini „Solidarności”, rozkłada na stole stare książki. Wśród nich znajduje się iluminacja (ilustracja) jednego z inkunabułów (najstarszej formy druku). Obok leży książka z oprawą drewniano-skórzaną tak podziurawioną przez kołatki czy inne drewnojady, że przypomina sito. Jest to wśród nich Selenografia (z 1647 roku, zawierająca trzy duże mapy Księstwa) Jana Heweliusza z odręczną dedykacją autora dla biblioteki.

– Mamy te książki z gdańskimi oprawami. W Gdańsku od XV wieku funkcjonowały warsztaty oprawiające książki. Nasze zbiory są unikatowe na skalę Polski i świata. Tu znajdują się wydania najbardziej znanych oficyn od XV do XVIII wieku. Są licznie ilustrowane książki, w tym wiele rzadziej kolorowanych, około 70 tysięcy woluminów starych druków, rękopisy, grafiki – mówi dr Michalska.

Niektórzy pracownicy mają co prawda w zakresie obowiązków prac naukowych, ale w praktyce priorytetem jest katalogowanie zbiorów. Praca naukowa nie może być prowadzona kosztem katalogowania, które wypełnia zdecydowanie większą część czasu pracy. Jest to czynność dość prosta i powtarzalna, podczas gdy potencjał naukowy zarówno zbiorów, jak i załogi pozostaje niewykorzystany.

– W zbiorach znajdują się te stare fotografie, jedyne z istniejących fotografii Gdańska wykonane najstarszą techniką negatywowo-pozytywów z 1853 r. Te zdjęcia z upływem czasu stają się coraz bardziej blade. W większości są zdigitalizowane, ale trzeba je też konserwować, a na to nie ma pieniędzy – dodaje Marta Pawlik-Flisikowska, członkini „Solidarności”, i pokazuje albuminowy odbitek Kaplicy Królewskiej, wokół której stoją kamienice i tyniście. Ta odbitka została wykonana z wykorzystaniem białka kurzego. Na innych fotografiach widać wały obronne Gdańska, które od 1895 r. zaczęły znikać z krajobrazu miasta.

Zwizkowcy podkreślają, że XVII–XVIII-wieczne druki, po wcześniejszym zgłoszeniu, mogą być zobaczone tylko przez osoby zainteresowane. Jednak coraz częściej okazuje się, że jedna czy druga książka jest niedostępna dla czytelników, bo wymagają konserwacji. Na przykład papier książek XIX-wiecznych trzeba odkwaszać, wzmacniać, gdy druk zanika. To zresztą dotyczy również afiszy, plakatów czy katalogów, ulegających bowiem destrukcji. Konieczne są zabezpieczenia, ale na to brakuje środków.

Potrzebne pieniądze, których nie wolno zarabiać

– Wiele instytucji korzysta z naszych zbiorów, fotografii. Przychodzą do nas architekci, konserwatorzy zabytków, projektanci. Szukają informacji o historii gdańskich zakładów z XIX wieku, z czasów PRL-u. Wszystko to udostępniamy jako demo za darmo. Urzędy i muzea korzystają z naszej komory dezynfekcyjnej (próbniczej), chcąc, aby zabezpieczać im na przykład księgi urodzeń, stare dokumenty. My to wszystko robimy w ramach naszego budżetu w wysokości sześciu milionów złotych rocznie. Ja sam, oprócz pracy w bibliotece, prowadzę działalność gospodarczą, bo z tej pensji przecie się nie utrzymam – mówi z kolei intrologator Andrzej Littwitz, członek „Solidarności”.

– Mamy znakomity zespół pracowników. Piszemy prace naukowe, książki. Moglibyśmy by dobrze funkcjonującą instytucję kultury w kraju, a nawet w Europie, ale nasze uregulowania prawne nie pozwalają nam na zarabianie. Nie możemy sprzedawać naszych usług. Dozwolony jest jedynie sponsoring oraz możemy ubiegać się o granty rozpisywane przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, które jednak ukierunkowane na prace naukowe, a my oficjalnie jesteśmy placówką pomocniczą. Granty na konserwację zbiorów zabytkowych są rozpisywane z kolei przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, w związku z czym nie możemy do nich przystąpić. Poza tym Biblioteka PAN podlega bezpośrednio pod premiera. Reasumując, możemy dostać grant na digitalizowanie obiektów, ale nie na konserwację. Nasze obiekty poddawane są w całości tylko konserwacji zachowawczej i to nie wszystkie. Niemal niczego nie naprawiamy. Nie mamy pieniędzy tak wiele na konserwatorów, bo od nas ludzie odchodzą, a nowi nie chcą się zatrudniać. Niektórzy z nas pracują wręcz społecznie dla dobra zbiorów. Wyliczyliśmy, że gdybyśmy mieli zwiększony budżet o trzy miliony złotych, to moglibyśmy wreszcie zakonserwować dzieła Bonifacjusza – te, od których zaczął się funkcjonowanie biblioteki – kontynuuje Larczyński.

Pierwsze sukcesy związkowców

Związkowcy chwalą się, że udało się im wywalczyć przywrócenie bibliotekarzom stopnia kustosza dyplomowanego, co daje minimalnie wyższe wynagrodzenie. Dzięki pomocy prawników z Regionu Gdańskiego „Solidarności” namówili dyrekcję na wprowadzenie zmian w strukturze biblioteki. Chodzi o stworzenie stanowiska specjalisty ds. pozyskiwania środków zewnętrznych, czyli pieniędzy na przykład z grantów. Stanowiska jeszcze nie ma, bo biblioteka czeka na zgodę z Warszawy, ale propozycja Związku została przez dyrektora zaakceptowana. Udało się też w tym roku uzyskać pierwszą od lat podwykłą płacę, niestety, tylko w wysokości 20–50 złotych. Uważają, że jest to swoista jałmużna, jednak cieszą się, że zaczyna się coś zmieniać.

– Nasza organizacja jest niewielka, mamy zaledwie 22 członków na 90 pracowników. Jednak to my wylobbowaliśmy zmiany w siatce płac w jednostkach pomocniczych PAN. Dotyczy to rozporządzenia Ministerstwa Nauki. Mieliśmy tak zwane górne widełki płacowe poniżej minimum krajowego. Po rozmowach udało się przeprowadzić nowelizację tego rozporządzenia i dodano nam do minimum krajowego po 100–200 złotych. Nie jest to dużo, bo górne granice łączyły się z usługami lat i premiami oraz nagrodami, wychodzi niewiele ponad 3 tysiące złotych brutto miesięcznie – kontynuuje Larczyński.

Od dr Anny Walczak, dyrektora biblioteki, dowiadujemy się, że instytucja nie ma osobowości

prawnej, czyli nie ma swobody działania, bo nie jest instytutem, a tylko jednostką pomocniczą. Podlega strukturze warszawskiej. Co ciekawe, organizacja związkowa jest osobowo prawną. Bolączką biblioteki jest też spłaszczenie wynagrodzeń, czyli od dyrektora po osoby sprzątające wszyscy mają podobne zarobki i są to bardzo niskie pobory.

Warto dodać, że ostatnio biblioteka złożyła wniosek o grant na badania bibliologiczne (księgoznawcze). Jeżeli go uzyska, to kilkanaście osób zaangażowanych w projekt na okres jego trwania miałoby nieco wyższe pensje.

Tekst i zdjęcia: Maria Giedz